Zuzanna Sulik
Aleksandra Sypek
Anna Schab
Emilia Bielaska
Julia Flisek

PLANETARIUM BAJEK

MŁODZIEŻ DZIECIOM

WRAŻLIVE

Ilustracje

Aleksander Bąk Zuzanna Cieślak Daria Chudzik Agata Kozak Zuzanna Sulik

Bajki powstały w ramach kampanii na rzecz zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży “Książka ma moc”

Przed Wami specjalna książka. Zupełnie wyjątkowa. Napisana sercem, emocjami, miłością. Stworzona ze słowa i obrazu przez wyjątkową młodzież dla równie wyjątkowych Czytelników. Niesamowita podróż w głąb wspomnień i siebie.

Wszystkich Autorów bajek i ilustracji znam bardzo dobrze. To wrażliwi, pełni empatii, młodzi ludzie, którzy od razu zgodzili się na wzięcie udziału w tym projekcie. Mam nadzieję, że efekty ich pracy zachwycą wszystkich, tak jak zachwyciły mnie, Anię i Olę z Wydawnictwa Wrażlive.

Książka ta powstała w ramach kampanii na rzecz zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży „Książka ma moc”, organizowanej przez Wydawnictwo Wrażlive. Jest to zbiór bajek terapeutycznych w których pojawią się bohaterowie, przeżywający lęki i smutki, takie które są nam wszystkim dobrze znane. Jest więc odrzucenie, samotność, brak akceptacji. Ale w życiu naszych bohaterów pojawiają się też i dobre chwile, rozwiązania problemów, które często zaskakują. Zupełnie jak w życiu pojawiają się nagłe zwroty akcji. I to jest właśnie ta siła niezwykłość terapeutycznych opowiadań.

Kampania „Książka ma moc” ma promować terapeutyczną rolę książki na spotykaniach z dziećmi, rodzicami, młodzieżą i nauczycielami. Jej zadaniem jest przede wszystkim chęć pomocy tym, którzy tego najbardziej potrzebują. O depresji mówi się dużo, coraz więcej, ale ból, smutek, cierpienie to nie tylko ta choroba. To także stany lękowe i nerwicowe, tak częste wśród dzieci i młodzieży. Wiemy, że książka ma moc. Wierzymy głęboko, że ta ma supermoc niesienia pomocy, przyjaźni, akceptacji. Między innymi dlatego jest tak ważna i jest częścią kampanii na rzecz zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży.

Magdalena Żukowska-Bąk

Organizator kampanii

WRAŻLIVE

Patronat honorowy kampanii

PTB

Spis treści

Nie wszystko złoto, co się świeci	3
Zaakceptuj mnie	9
Wszystkie przyjaźnie Stracha na wróble	13
O króliczku z plamkami na białym futerku	22
O Kotku, naiwnej Lisiczce i wieeelkim Jeżu	29
W pracowitym świecie kropelek	35

Aleksandra Sypek

Nie wszystko złoto, co się świeci

Ilustracje: Daria Chudzik, Aleksandra Sypek

Czerwiec w tym roku był zachwycająco piękny i słoneczny. Radosne dni cieszyły mieszkańców leżącej u podnóża gór wsi. Nie tylko dzieci, które właśnie rozpoczęły wakacje cieszyły się latem, ale też rodzice, którzy z zadowoleniem spoglądali na swoje ogrody. Nie wszystkie były takie same. Jeden z nich wyróżniał się znacząco wśród reszty. Był on otoczony murkiem zbudowanym z delikatnego, białego kamienia, który porastała pnąca się w górę piana wspaniałych róż. Czerwcowe słońce sprawiało, że zadziwiająco szybko zaczęły pojawiać się nowe, wielkie i wręcz puchate kwiaty we wszelkich kolorach. Wśród ogromu obfitych krzewów dostrzec można było bawiącego się małego chłopca. Biegał wokół starej chatki swoich dziadków, ciągnąc za sobą na czerwonym sznureczku ręcznie wykonany przez dziadka drewniany zielony samochodzik.

Uwielbiał oglądać jak żółte kółeczka, kręcąc się, jednocześnie odbijają się od nierówno ułożonej kostki. Tym razem bawił się przy domu, uważając oczywiście na ukochane róże dziadka.

- Jasiu! – mówiła babcia. – Przyjdź na obiad! Wszystko czeka już tylko na ciebie.

- A dziadek już jest? – dopytywał chłopiec. – Bez dziadzia nigdzie nie pójdę – powiedział zdecydowanym głosem i wtem usłyszał za ścianą kroki.

- Ty mały urwisie. Wiesz przecież, że ostatnio zakwitły nam róże, dziadek musi o nie dbać. Jeśli o nich zapomni to nie będzie mógł ci zrobić nowych samochodzików, które obiecał ci na święta – powiedziała babcia.
- Ale dlaczego? – spytał zdziwiony Jaś. – Przecież nie zrobi autek z kwiatków.
- Owszem, twoje autka są drewniane, a nie różane, ale dziadek musi czymś zapłacić za sznureczek i wszystkie inne materiały, żeby zrobić samochodzik.
- To będzie płacił kwiatuszkami?
- Nie, kochanie – zaśmiała się babcia. – Dziadek jest **s e n s e l i e r e m**.
- Czym? – zapytał Jaś.
- Senselierem, wnusiu. Robi z róż perfumy, a potem je sprzedaje. Teraz pracuje w ogrodzie i wybiera te najpiękniejsze. Teraz chodź, ziemniaczki ci stygną.

Tymczasem dziadek jak nigdy wcześniej zaaferowany był swoją pracą. Każdego czerwca obserwował swoje ukochane kwiaty i wybierał najlepsze płatki do wyrobu swych słynnych zapachowych dzieł. Tego dnia poświęcił się wyjątkowo intensywnie innemu zadaniu – wśród krzewów dostrzegł inne rośliny. Ziemię przy ujściu sieci rurek odprowadzających wodę upodobały sobie znienawidzone przez dziadka pokrzywy.

- Głupie chwasty! – szeptał wyrywając z ziemi kolejne pędy. - Ach jak wy parzycie! Nie dość, że boli mnie brzuch to jeszcze muszę was wyrywać! Ile ja bym dał, żeby się was tylko pozbyć! Zabieracie wodę moim różom! Moim różom! Jak śmiecie?

O dokładnie! Śmiecie!

Kolejne i kolejne pokrzywy lądowały na kupce obok różanego krzewu, ale jak na złość wyłaniały się nowe.

W ogrodzie słychać było narzekania dziadka i dźwięk jego łopatki. Zagłuszało to prawie niesłyszalne dla uszu śmiechy róż:

-Ha! Ha! Ha! Widzicie? Pozbywa się was nasz gospodarz! Mówiłyśmy wam, że nie jesteście u nas mile widziane! Zabieracie nam wodę. W dodatku jesteście takie brzydkie!

- Nie jesteśmy brzydkie, tylko…

- Tylko co? – przerwały pokrzywom róże. – Nie jesteście tak piękne jak my, nie zadajemy się z takimi jak wy! Popatrzcie na swoje kwiaty! Są śmieszne.

- Nie jesteśmy piękne, ale pani z domu obok robiła z nas kiedyś herbatki i…

- Całe szczęście zorientowała się, że można użyć pięknych róż zamiast brzydkich pokrzyw, i herbaty różane są dużo smaczniejsze. Nic dziwnego, że was wyrzuciła, tak samo jak te inne chwasty. Miały takie zabawne małe kropeczki. One się nawet ruszały! – chichotały kwiaty.

- Siostry, nie przejmujmy się nimi – odezwała się czerwona róża. – Posłuchajmy naszego senseliera zamiast nich, on przynajmniej mówi nam same miłe rzeczy.

I rzeczywiście senselier zaczął zachwycać się różami. Siedział i patrzył na nie godzinami, notując w notatniku. Zapomniał o obiedzie, na co kolejnego dnia przy śniadaniu zwróciła uwagę babcia Jasia:

- Ty to tylko byś siedział w ogrodzie. Powinieneś robić sobie przerwę. Takie przepracowanie to nigdy nic dobrego. A jak ma się twój brzuch? – zapytała.

- Bardzo dobrze – odpowiedział ściskając się jedną ręką za żołądek. – Nawet będę mógł dzisiaj pracować, mam sporo do zrobienia.

- O nie mój drogi! – zaprotestowała babcia. – Ty to najpierw musisz się wykurować! Żadnej dyskusji! Poleżysz, a jak się lepiej poczujesz , to pójdziesz pozbierać płatki.

Dziadek rzeczywiście musiał odpuścić sobie pracę w ogrodzie. Nie dał rady pozbyć się wszystkich pokrzyw, więc one ku niezadowoleniu jego i róż dalej rosły.

Pewnego dnia, gdy Jaś bawił się w ogródku swoim samochodzikiem, jego oczom ukazał się straszny widok – małe czarne kropeczki, o których mówiły róże pojawiły się na ich liściach i kwiatach. Zdawało mu się, że słyszy nawoływania:

- Pomocy! Pomocy! Jedzą nas te małe kropeczki! Kim one są? Och, nasze kwiaty! Nasze piękne liście! Jak my wyglądamy?

Jaś obejrzał z bliska rośliny
i z przerażeniem dostrzegł,
że czarne plamki to małe owady,
w małych grupkach zjadające
powolnie pędy róż.

Przerażony wbiegł do domu i wołał dziadka:

- Dziadku! Dziadku! Musisz popatrzeć na swoje róże! Coś złego się dzieje!

- Wykluczone! – powiedziała babcia. – Dziadek jest chory, powinien odpoczywać…

Zanim babcia jednak zdążyła skończyć, dziadek już był przy różach.

- Moje kwiaty! Całe w mszycach! To wszystko wina tych całych pokrzyw! To one zaraziły moje kwiaty! Co ja zrobię? Nie mam płatków na perfumy! O moje biedne kwiaty!

Jaś ze smutkiem obserwował swojego dziadka płaczącego nad losem róż. Babcia zaprowadziła go do domu, mimo dużego sprzeciwu. Tego popołudnia Jaś nie miał ochoty się bawić. Oglądał swój samochodzik, siedząc obok chorych kwiatów, gdy nagle usłyszał głos:

- Jasiu! Podejdź tu!

- Kto to? – spytał zdziwiony Jaś. – Gdzie mam podejść?

- Za krzew różany, uważaj tylko, żebyś się nie pokaleczył.

Jaś niechętnie zbliżył się do krzewu, natomiast słysząc cichy głosik, zdecydował się odkryć kto do niego mówi. Wyobrażał sobie, że to ogrodowe wróżki albo elfy, o których opowiadał mu dziadek. Nie krył swojego rozczarowania, gdy jego oczom ukazały się tylko pokrzywy.

- Ach! – krzyknął. – Pokrzywy! Oparzyłyście mnie kiedyś! Ja stąd idę, nie będę z wami rozmawiał!

- Nie, Jasiu zostań! Wiemy jak pomóc różom i twojemu dziadkowi. Dawno tu nikogo nie było, nie miałyśmy komu o tym powiedzieć. Nie bój się nas, nie chcemy zrobić nikomu krzywdy.

- Nie jestem pewien, dziadek mówi, że nie można was dotykać.

- Nie bój się, poproś o pomoc babcię. Przyprowadź ją tu i pokaż nas jej. Powiedz, że możemy pomóc. Wystarczy dodać nasze liście do gorącej wody, troszkę wystudzić. Dziadek niech to wypije, a róże trzeba popryskać. Uwierz, że to pomoże.

Nie jesteśmy tak piękne jak róże, ale nie jesteśmy bezużyteczne.

Jasiu postanowił posłuchać pokrzyw i mimo początkowego zniechęcenia przyprowadził babcię do pokrzyw. Gdy zobaczył jej rozpromienioną twarz, uwierzył w to co twierdziły pokrzywy. Cały wieczór spędziła na zrywaniu liści, bujnie rozrośniętej pokrzywy i przygotowywaniu wywaru.

Nawet róże odchyliły swoje łodygi, aby przepuścić babcię i Jasia.

Cały dom wypełnił się zapachem pokrzywy. Dziadek wypił napój bez większych oporów, ból brzucha sprawił, że było mu już wszystko jedno. Płyn szybko również znalazł się na liściach róż.

Jaś, rankiem, zaraz po przebudzeniu wybiegł z domu, aby sprawdzić jak mają się kwiaty. Zrozpaczony, że czarne owady nie zniknęły całkowicie z pędów, płakał w ramionach babci.

- Spokojnie wnusiu – uspokajała go babcia. – Nie możesz być taki niecierpliwy. Nic nie działa tak od razu, trzeba poczekać. Róże i dziadek wyzdrowieją, potrzeba czasu. Pokrzywy na pewno dotrzymają słowa.

Stało się tak jak powiedziała babcia. Po kilku dniach kuracji wywarem z pokrzyw, dziadek wstał na nogi, a róże ponownie były najpiękniejsze w ogrodzie. Tym razem swe pędy ułożyły tak, że odkryła niepozorne pokrzywy. Dziadek podszedł do pokrzyw i powiedział:

- Nie doceniałem was. Uważałem was za niepotrzebne i bezużyteczne chwasty, bo interesowały mnie tylko róże. Tylko z nich robiłem perfumy, wy zajmowałyście miejsce. Teraz bezinteresownie mi pomogłyście. Bardzo was przepraszam. Mam nawet pomysł co z wami zrobić. Dostaniecie własną grządkę, gdzie będziecie spokojnie rosły, a ja zajmę się wami tak dobrze jak różami. Nie macie tak pięknych kwiatów, nie jesteście tak okazałe, ale jesteście tak wartościowe jak one, nigdy nie byłyście, ani nie będziecie gorsze.

Zuzanna Sulik

Zaakceptuj mnie

Ilustracje Daria Chudzik, Zuzanna Cieślak

Rozalka w swoim życiu nigdy nie spędziła wystarczająco dużo czasu w jednym miejscu, dlatego trudno było jej to, w którym mieszkała teraz nazywać domem. Niestety, nie zdążyła się także przywiązać się do nikogo na tyle, by móc nazwać go swoim przyjacielem. Praca jej mamy powodowała ciągłe przeprowadzki. Pomimo tego, że była przyzwyczajona do zmian, nienawidziła ich. Z początku było to coś ekscytującego, bo przecież każde nowe środowisko, było nową przygodą dla małego króliczka. Jednak czas mijał, a brak stabilności w życiu Rozalki zaczął sprawiać, że nie nawiązywała już znajomości i nie przywiązywała się do miejsc.

Wiedziała, że zaraz i tak wszystko straci.
Inną trudnością w jej życiu była troszkę
krótsza łapka, która sprawiała, że Rozalka
nie funkcjonowała tak, jak inni.
Przez to nie była na tyle zwinna,
czy szybka, aby uczestniczyć w energicznych
zabawach z rówieśnikami.
Czuła się odrzucona i nieakceptowana.
Dzisiaj miał być kolejny ,,pierwszy'' dzień Rozalii
w nowej szkole.
Dopiero przeprowadziły się z mamą
do małej norki w Leśnej Dolinie.
- To jest Rozalia. Mam nadzieję, że miło
przyjmiecie ją w naszej klasie – powiedział
pan Królik, zwracając się do uczniów.

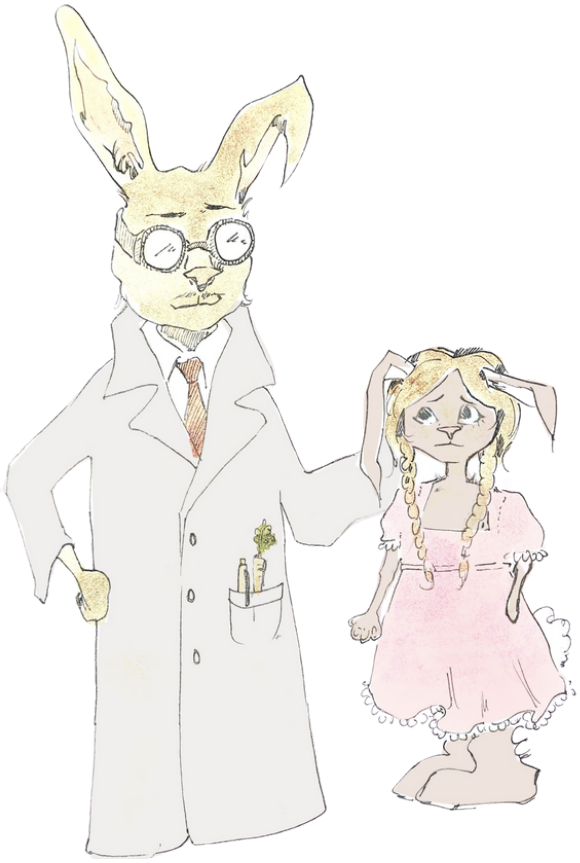

Rozalia nie była w stanie zliczyć, ile razy była już w identycznej sytuacji, postawiona przed swoimi rówieśnikami, czując na sobie ich oceniające spojrzenia.

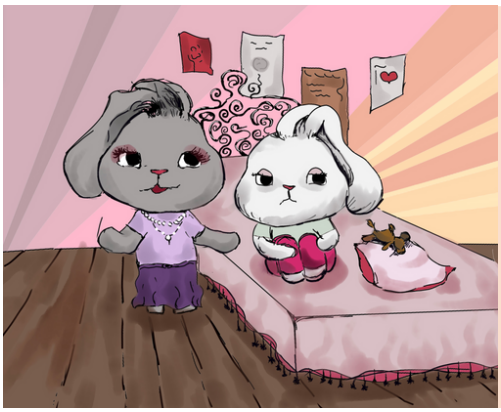

Miała wrażenie, że już po kilku sekundach dzieci postanowiły, że nie będą z nią rozmawiać. Od zawsze nie mogła zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. Jak ktoś jest w stanie ją ocenić, tylko na nią patrząc? Zajęła miejsce i nie miała zamiaru przejmować się szeptami i śmiechem innych królików.

- Chciałbym również przypomnieć o piątkowych zawodach na marchewkowym polu – oznajmił nauczyciel. - Zapisy wciąż trwają, więc jeśli tylko miałabyś ochotę Rozalko...

- Co? Ona nawet chodzić nie umie, a co dopiero ścigać się z nami! – krzyknął Leon, a wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Rozalia udawała, że wcale ją te słowa nie dotknęły.
Słyszała takie komentarze bardzo często.
Nawet jeśli starała się wmówić samej sobie,
że nic one nie znaczą, to w głębi serca i tak bardzo ją raniły.
W jej głowie kotłowało się już mnóstwo negatywnych emocji, których nawet nie potrafiła opisać. Nie chciała znowu zostać ofiarą, pozwolić innym źle się traktować.

- Tak, chciałabym wziąć udział – próbowała brzmieć odważnie, choć głos jej drżał. Wszyscy zamilkli i przyglądali się jej podejrzliwie. Jedynie pan Królik uśmiechnął się i zapisał Rozalkę na listę uczestników.

- Przynajmniej będzie mniejsza konkurencja – powiedział powiedział po chwili Leon i obrzucił Rozalkę szyderczym uśmiechem. Nikt się nie zaśmiał.

Mama zaczęła się martwić, ponieważ Rozalka bardzo poważnie traktowała te zawody.

- Rozalko, myślę, że powinnaś odpuścić. Dobrze wiesz, że taka ilość ruchu, źle wpływa na chorą łapę. Twoje zdrowie jest ważniejsze niż ten wyścig. Nie musisz nic udowadniać, jeśli inni nie widzą tego, jakim zdolnym króliczkiem jesteś, to ich problem – powiedziała mama. Zostań na razie przy dłuższym spacerach, a gdy będziesz czuła się pewnie, spróbujesz biegać. Co?

- Mamo! Ty nic nie rozumiesz! – krzyknęła Rozalka.
Wiedziała, że mama chce dobrze, jednak bardzo nie lubiła kiedy mówiła: ,,Nie przejmuj się", ,,Nie zasługują na ciebie", ,,Dla mnie jesteś wyjątkowa". Ciągle to samo. Owszem, rozumiała troskę, jednak czasami chciałaby, żeby mama znalazła się na jej miejscu i zobaczyła, jak ciężko znosi się ciągłe przeprowadzki czy drwiny ze strony rówieśników. Pragnęła chociaż raz stać się kimś więcej niż ,,tym dziwnym, nowym króliczkiem z zza krótką łapką".
Nadszedł piątek. Wszystkie króliki, które zapisały się na listę, czekały w wyznaczonym miejscu. Większość była pogrążona w rozmowie, ale Rozalia stała na uboczu i jedynie przyglądała się. Słyszała, że rozmawiają o niej, wręcz szyderczo się z niej śmieją. Nie miała pojęcia, że wśród króliczego gwaru, z uwagą przygląda jej się Ania – troskliwa i miła uczennica, która zawsze starała się wszystkich akceptować takimi, jakimi są. Dziewczynka miała w sobie ogromną empatię, choć często z trudem przebijała się przez okrzyki i żarty kolegów oraz koleżanek z klasy. Mimo to, wszyscy bardzo ją szanowali, bo w głębi serca czuli, że warto być dobrym.
- Proszę ustawić się na linii startu! Każdy uczestnik zajmuje swoją grządkę! – krzyknął Pan Królik. - Wygra ten kto zbierze, jak największą liczbę marchewek i dobiegnie z nimi do mety w przeciągu pięciu minut! – po tych słowach rozpoczął odliczanie.
- Start!
Bez wątpienia prowadził Leon, który niemal od razu zebrał cały kosz marchewek. Jednak ku zdziwieniu wszystkich, zaraz za nim była właśnie Rozalka. Reszta zawodników pozostawała daleko w tyle. Albo tak się wszystkim wydawało.
,,Dam radę" – powtarzała po cichu Rozalka. I tak w kółko.
Cel był już tak blisko, kiedy Rozalia nagle poczuła kłucie w swojej łapce. Wiedziała, że za chwilę nie będzie w stanie się ruszyć. Ból spowodowany zbyt dużym wysiłkiem, stawał się nie do zniesienia. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo, przez ostatnie dni, zmęczyła swoją łapę. Nie powinna była tego robić. Na jej twarzy malował się grymas. Wtem poczuła, że ktoś chwyta ją za łapkę – jeszcze chwilę biegną wspólnie, by zwolnić. W tym całym szaleństwie nie zauważyła, że tuż za nią, jako trzecia biegła Ania. Bez trudu mogła ją wyprzedzić, widząc, że Rozalka źle się czuje. Rozalka spojrzała na Anię i ostatkiem sił powiedziała:
- Co Ty robisz?
- Rozalko, nie musisz nam niczego udowadniać. Chcę Cię wesprzeć – daj łapkę, dojdziemy razem spokojnym tempem do mety. Nie biegnij, czasem nie warto robić rzeczy wbrew sobie. Nie chcę, by Cię bolało. Jesteś bardzo ambitna i zdolna – to jest ważne. Jesteś też wspaniała taka, jaka jesteś. Pamiętaj o tym. Ja Cię akceptuję, nie rób sobie krzywdy, proszę. Nie warto.

Wszystkie oczy były skierowane na Anię i Rozalkę. Ale jak to… idą? Spokojnie, razem, do mety. Rozalka nie mogła uwierzyć, że Ania, która mogła bez problemu dobiec jako druga do mety i zdobyć medal, zdecydowała się zostać z nią i wspólnie ukończyć wyścig. Leon dostrzegł maszerujące dziewczynki.

- Dlatego właśnie takie króliki jak ty nie powinny się nawet ośmieszać i brać udziału w takich zawodach! – krzyknął, zwracając się do kolegów z klasy. W oczach Rozalki zebrały się łzy i ból zaczął znikać.

- Wiedziałem, że nie da rady! – kontynuował, widząc że reszta zawodników i tak go nie dogoni.

- Patrzcie, jak wygrywam! – uśmiechnął się do nich i odwrócił się z powrotem w kierunku mety, szykując się do ponownego biegu.

Wtedy stało się coś niespodziewanego. Wszyscy zawodnicy stanęli, spojrzeli na Leona i ruszyli w stronę Rozalki oraz Ani. Wspólnie, w jednym rzędzie, spacerem szli w stronę mety, by pokazać Rozalce, że są z nią i nie będą dłużej zgadzali się na obelgi Leona.

- Rozalka miała łzy w oczach, bo czuła, że w końcu znalazła swoje miejsce w grupie. Uwierzyła, że jej krótsza łapka to nie problem. Najważniejsze jest to, jaka jest.

- Nie warto zważać na to, co mówią o nas inni. Próbując uwierzyć w siebie, można znaleźć wielu przyjaciół, którzy będą wsparciem i motywacją, a kiedy trzeba powiedzą: „Dla mnie jesteś wystarczający, nie musisz mi niczego udowadniać” – powiedział pan Królik.

Tego dnia, Rozalka zrozumiała, że jej odmienność jej nie definiuje. Jest taka sama, jak cała reszta i tak jak oni zasługuje na równe traktowanie oraz szacunek. Otrzymała medal, który od teraz miała zawsze przy sobie, przypominał jej o tym chlubnym zwycięstwie. Ania nazwała go medalem akceptacji i szacunku.

Emilka Bielaska

Wszystkie przyjaźnie Stracha na wróble

ilustracje Zuzanna Cieślak

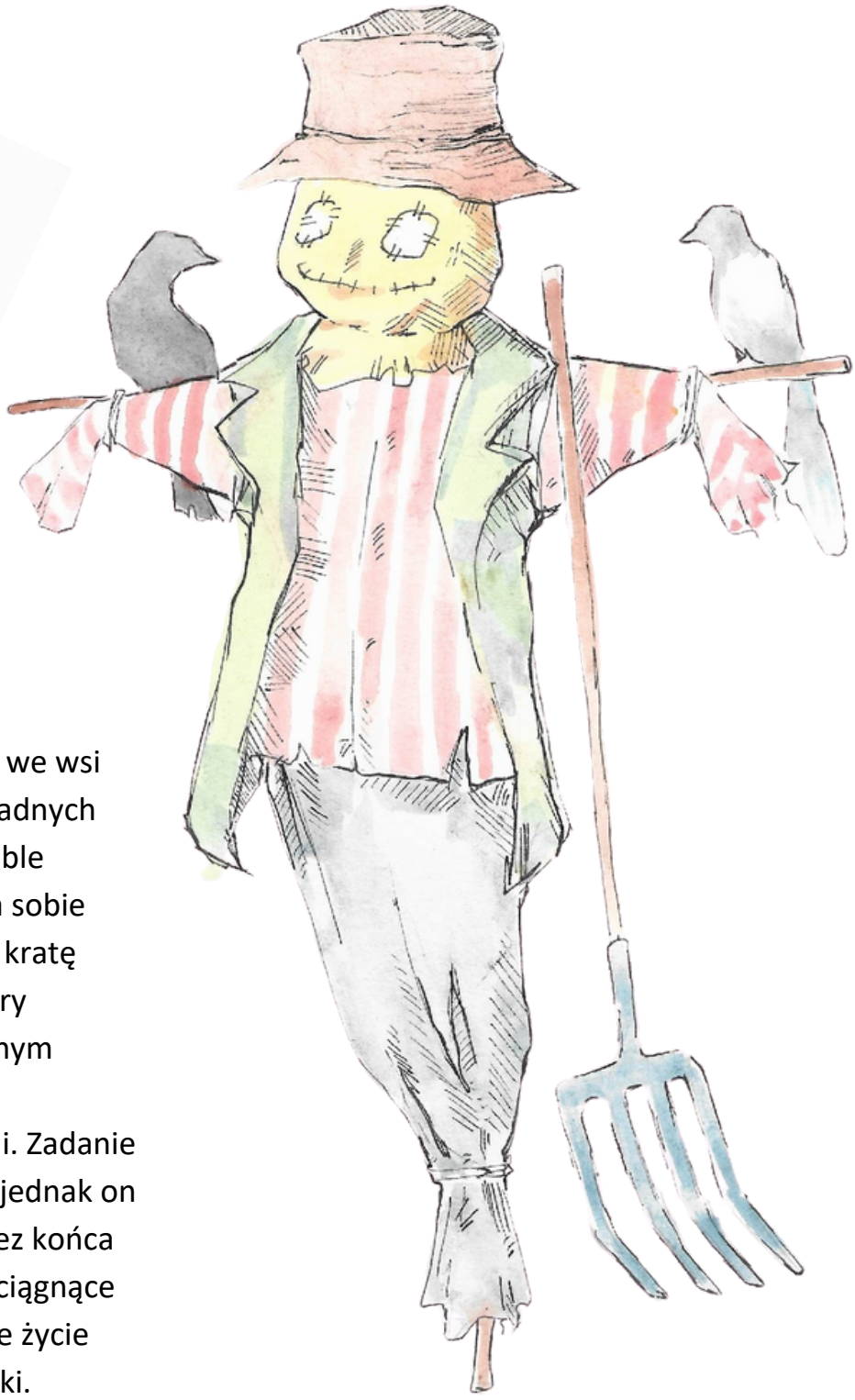

W nie tak odległej przeszłości, we wsi tak małej, że nie widniała na żadnych mapach, czuwał strach na wróble imieniem Staś. Zawsze miał na sobie starą, wystrzępioną koszulę w kratę i wielki słomiany kapelusz, który zasłaniał mu twarz. Jego głównym zadaniem, jak wiadomo, było pilnowanie pola przed ptakami. Zadanie mogłoby się wydawać nudne, jednak on je uwielbiał, ponieważ mógł bez końca wpatrywać się w wielkie pole ciągnące się po horyzont oraz codzienne życie nielicznych mieszkańców wioski.

Tego ranka obudziły go delikatne promienie słońca. Jak zawsze uśmiechnięty, rozejrzał się. Niebo pokrywały delikatne, różowe obłoki, a świat powoli budził się do życia. Za jego lewym ramieniem ciągnęły się połacie delikatnie ruszającej się na wietrze pszenicy, natomiast po prawej rosły niezliczone gatunki warzyw. Marchewki, pietruszki, groszek. Po polanie znajdującej się kawałek dalej, przebiegały dwie sarny. Wiedział, że niebawem dzieci właściciela, wychodząc do szkoły, podejdą do niego, przywitają się i zerwą parę owoców z pobliskich krzaków. Kochał swój dom.

Największą jednak czułością darzył niewielką jabłonkę, rosnącą praktycznie cztery kroki od niego. Zasadziły ją dzieci rolnika w zeszłym sezonie. Była ona niezwykle delikatna, a jednak silna. Zauważył, że zaczynała powoli i z nieśmiałością zakwitać, co przyjął z wielką radością. Była jego oczkiem w głowie.

Ze niecierpliwieniem wyczekiwał spotkania z wroną. Był to jedyny ptak, któremu pozwalał przebywać na terenie pola. Czasami czuł się samotny, a wrona bardzo szybko stała się jego jedyną przyjaciółką. Miał jej tyle do opowiedzenia! W szczególności o tym wyjątkowym poranku…

W końcu ją zauważył.

- Wrono! – wykrzyknął na powitanie - Jak miło cię widzieć! Muszę ci opowiedzieć o dzisiejszym…

- Tak, tak – przerwała mu, siadając na jego ramieniu - ale najpierw posłuchaj o moim dniu. Rozumiesz, że znowu pokłóciłam się z gawronem? Zaczął mi wypominać, jak…

Rozgadała się już bez końca, nie dając mu nawet dojść do słowa. Jak zawsze. Westchnął z rezygnacją, ale w sumie nie przejął się tym za bardzo. Lubił słuchać jej opowieści, jednak chciałby czasem, żeby ona też posłuchała jego.

W pewnym momencie skupił się na pracy i słowa ptaka przestały do niego docierać. Zauważyła to i urwała swój monolog.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – zapytała ze złością - oczywiście że nie. Ty mnie nigdy nie słuchasz! Pomyślałbyś czasem o mnie, tym bardziej że mam ostatnio ciężki czas. No ale trudno. Nie to nie. Lecę.

- Nie! Poczekaj! Naprawdę słucham. Przepraszam. Wiem, że ci ostatnio ciężko. Usiądź jeszcze na chwilę.

Wrona dała się udobruchać.

- No dobrze – wróciła na swoje miejsce. Widząc jednak smutek Stasia, kontynuowała

- Oj no przepraszam, jestem taka nerwowa ostatnio. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe. Wiesz przecież, że jesteśmy przyjaciółmi

- Wiem, wiem. Spoko, nic się nie stało.

Siedzieli tak chwilę w milczeniu. Ptak, spoglądając co chwilę na jabłonkę, zapytał:

- Kiedy mi w końcu pozwolisz usiąść na tym swoim pięknym drzewie?

- Już rozmawialiśmy na ten temat. Sam fakt, że pozwalam ci na przebywanie na terenie farmy to bardzo dużo. Z resztą bardzo dobrze wiesz, jak ważna dla mnie jest i boję się, że coś może się jej stać.

- Nie masz się czego bać. Jestem twoją najlepszą i jedyną przyjaciółką. Dzięki mnie masz z kim w ogóle rozmawiać. Zasługuję chyba na to, aby dzielić z tobą to, co jest dla ciebie ważne. Chyba że ja sama nie jestem dla ciebie ważna… Jeśli tak jest, powiedz mi to od razu.

- Dobrze wiesz, że tak nie jest. Po prostu wydaje mi się, że to nie jest jeszcze ten moment. Pąki dopiero zaczęły się rozwijać… Ale dobrze. obiecuję ci, że niedługo będziesz mogła odpocząć na tym drzewie.

Wronę nie do końca ucieszyły te słowa, więc odleciała bez pożegnania. Strach westchnął po raz kolejny. Jednak mimo swoich wad, była jego najlepszą przyjaciółką. Dzięki niej nie czuł się taki samotny. Wrócił do pracy.
Następnego dnia Wrona znowu przysiadła na jego ramieniu.
- Jesteś dla mnie najważniejszą osobą, wiesz? – zagaiła.
- A ty moją – po chwili wahania dodał również.
Tak też mijały kolejne dni. Wrona codziennie siadała na roślinie. Strach przyzwyczaił się do tego i przyjął to z wielką radością (sam nie wiedział z jakiego powodu). Z czasem jednak, wrona siadała na niej coraz bardziej gwałtownie i nie traktowała jej z szacunkiem. Mówił jej to, lecz ta tylko prychała niezadowolona, że ktoś śmie zwracać jej uwagę. W pewnym momencie najwyższa gałąź nadłamała się. Przeprosiła Stasia. Ten wybaczył. Jednak takich niewielkich uszkodzeń było coraz więcej. Tu odpadł liść, tam nadłamał się pęd, a kwiaty stawały się coraz bardziej suche. Za każdym razem ptak przepraszał. Część szkód jednak była na pierwszy rzut oka niezauważalna.
Jak wiadomo w końcu musiał nastąpić kulminacyjny moment ich znajomości. Wszystko może i potoczyłoby się inaczej, ale tego dnia oboje byli nie w humorze, co spowodowało kłótnię, która przelała czarę goryczy. Niestety padło wiele gorzkich słów. Wrona go opuściła. Zdaje się, że jej przyjaźń nie była do końca prawdziwa, ponieważ miała swój cel – chciała korzystać z pięknych gałęzi jabłonki.

Staś coraz mniej przypominał dawnego siebie. Stał się cichy, zamknięty w sobie, nie podziwiał już też pola z takim zachwytem jak dawniej. Mimo to, wiódł życie spokojne i całkiem bezproblemowe. Z powierzonych mu zadań się wywiązywał, a rośliny na polu rosły, rozkwitając pod jego czujnym okiem. Wszystko było w dobrej kondycji, oprócz niewielkiej jabłonki. Strach miał wrażenie, że patrzy się ona na niego jakby z wyrzutem.
Dzień zapowiadał się spokojnie. Upał doskwierał, przez co niewiele zwierząt pokazywało się na polu. Dlatego też leniwie przymknął powieki. Nie było mu jednak dane długo pospać, gdyż obudził go głośny huk. Przestraszony otworzył gwałtownie oczy i zauważył, że niebo pokryły gęste, ciemne chmury. Usłyszał drugi grzmot, po którym nastąpiła mżawka szybko przeradzająca się w ulewny deszcz. Do tego ten silny wiatr.
Mimo że, wiedział, że nie ma się czego bać, odczuwał niepokój. Wiedział, że coś się wydarzy. Nie musiał na to czekać zbyt długo. Już po paru minutach, poczuł mocny uderzenie w głowę. Obejrzał się z przestrachem myśląc, że jego dni są policzone, po czym zdał sobie sprawę, że uderzyła w niego… sroka.

- Co ty tu robisz? – zapytał zdziwiony. Ten konkretny gatunek ptaków nigdy nie zapuszczał się w jego rejony.
- Burza złapała mnie w locie. Nie zdążyłam wrócić do gniazda. Silny podmuch wiatru ściągnął mnie tutaj. Proszę, nie przeganiaj mnie. Uszkodziłam sobie skrzydło więc nie mam jak odlecieć – odpowiedziała mu przerażona.
Przyjrzał się jej uważnie. Faktycznie, skrzydło było wygięte pod dziwnym kątem. Zastanawiał się przez dłuższą chwilę. W końcu jednak potrzeba niesienia pomocy wygrała nad urazem do ptaków.
- Dobrze, skryj się na chwilę przy mnie. Jednak jak tylko burza się skończy, masz stąd znikać - powiedział surowo
Sroka, ciągle dziękując, ostatkiem sił doczołgała się do niego. Resztę burzy przesiedzieli w ciszy. Zaczęło się rozpogadzać po około czterdziestu minutach, a słońce nieśmiało przedzierało się przez chmury.
- Jak masz na imię? - zagaiła rozmowę Sroka
Staś udał, że jej nie słyszy, lecz gdy zauważył, że wpatruje się w niego, odpowiedział na pytanie.
- Podoba ci się takie ciągłe stanie w miejscu? To musi być strasznie nudne – kontynuowała.
- Nie, nie nudzi mi się. A ty chyba powiedziałaś, że odlecisz, gdy tylko się rozpogodzi.
- Nic takiego nie powiedziałam. Przypominam, że mam uszkodzone skrzydło.
Strach na wróble zamknął oczy i westchnął przeciągle.
- Dobrze, podejdź bliżej to je obejrzę.
Ptak zbliżył się. Faktycznie było złamane. Staś opatrzył je i zabezpieczył kawałkiem swojej koszuli.
- Okej, masz rację. Nie masz, jak polecieć. Możesz zostać tu w pobliżu, dopóki ci się nie zagoi, ale ani dnia dłużej. Nie chcę mieć na swoim polu żadnych zwierząt – powiedział ostro.
Sroka po raz kolejny podziękowała mu wylewnie, lecz ten tylko zbywał jej słowa.
- Wskażesz mi trawy lub inne rośliny, które mogę użyć do stworzenia sobie tymczasowego gniazda? Nie chcę Ci nic zniszczyć.
Zdziwiło go, że przejmuje się ona tak nic nie wartymi (dla ptaka oczywiście) sprawami, ale zaimponowało mu to. Wskazał jej pobliskie chwasty, którymi jeszcze nikt się nie zajął. Ta wzięła się od razu do roboty, budując gniazdo praktycznie przy jego nodze.
- Bliżej się nie dało? - Burknął, lecz mimo wszystko w głębi serca cieszył się z jej obecności.

Następnego poranka obudziły go pierwsze promienie słońca. Niebo pokrywały delikatne, różowe chmurki. Wyglądały jak wata cukrowa. Po wczorajszej burzy nie było już ani śladu. Uśmiechnął się delikatnie, ale nie tak szczerze jak dawniej.
- Piękne masz te okolice, co? – powiedziała Sroka, która też się właśnie obudziła.
- Tak.
- Więc dlaczego tego nie okazujesz?
Przebywa tu dopiero od kilku godzin, a po raz kolejny wytrąca go z równowagi swoimi pytaniami.
- Bo nie mam z kim się tym zachwycać – odpowiedział.
Milczała przez chwilę.
- Rozumiem cię. Też dawniej czułam się samotna, ale wiesz co? Warto polubić swoje własne towarzystwo. Lubienie siebie jest bardzo cenne, wtedy jesteśmy też weselsi wśród przyjaciół. Gdy zaakceptujesz sam siebie, będziesz po prostu sam, ale nie zawsze samotny. To duża różnica.

Słowa dotknęły jego zranionego serca, które nadal przeżywało ostatnią kłótnie z wroną. Postanowił wziąć je do siebie.
- Dobrze, a więc to pole zmienia się z każdą porą roku, ale i dniem. Teraz jest późna wiosna, więc wszystko kwitnie. Jest to czas wzrostu i większej pracy, ponieważ wiele zwierząt ma na czym żerować. Latem i jesienią, gdy następuje czas zbiorów, przychodzi tu dużo ludzi. Jeżdżą kombajny, Kobiety wyrywają warzywa, dzieci kręcą się i bawią się w najlepsze między belami siana, lub podjadają groszek prosto z krzaka – uśmiechnął się do swoim wspomnień - wtedy też często spędzają czas w moim towarzystwie. Zamieniam się dla nich w strażnika lub żołnierza. W zależności od tego w co akurat grają. Zimą natomiast panuje cisza. Ale taka przyjemna. Widzisz tamtą górkę? Tuż przy drzewach? Tam wszyscy z okolicy chodzą na sanki. Lubię ich obserwować. Życie tutaj toczy się spokojnie i monotonnie. Mimo to, dzieje się też wiele wyjątkowych rzeczy. Każdy wschód i zachód słońca jest inny, potomstwo zająca mieszkającego nieopodal codziennie staje się coraz większe i bardziej samodzielne. Podobnie, jak dzieci tu mieszkające. Pomimo swojej rutyny, każdy dzień wygląda inaczej. Dlatego też, odpowiadając na twoje wczorajsze pytanie, nie nudzi mi się nigdy - zakończył swoją opowieść.
- Podoba mi się twój punkt widzenia. Faktycznie, nie masz nudnej pracy – odpowiedziała przekonana.
Poczuł się zakłopotany, bo dawno nic tak długo nie opowiadał. Wrona nigdy nie słuchała… Na tą myśl posmutniał, co nie umknęło uwadze Sroki.
- Co się stało?
-Po prostu wspominam – tą odpowiedzią postanowił uciąć temat, a sroka na szczęście nie drążyła.

Z każdym mijającym dniem Sroka czuła się coraz lepiej. Starała się latać w najbliższej okolicy, aby rozprostować zastane mięśnie. Czasem nie było jej parę godzin, jednak zawsze wracała do Stasia. Ten coraz bardziej przyzwyczajał się do jej towarzystwa. Polubił ją, pomimo złożonej sobie obietnicy. Codziennie dzielili ze sobą wschody i zachody słońca. Wbrew pozorom nie rozmawiali ze sobą dużo. Częściej milczeli. Nie była to jednak cisza niezręczna, a wręcz otulająca. Wtedy Strach czuł się najbardziej sobą. Po prostu byli. Uważał to za piękne.
W końcu Sroka wydobrzała na tyle, że była w stanie wrócić do swojego gniazda. Stanęli naprzeciw siebie.
- Żegnaj – powiedział ptak jako pierwszy - jeszcze raz bardzo Ci dziękuje za pomoc. Nie wiem co bym bez Ciebie zrobiła i jeśli chcesz, to chętnie będę czasem przylatywać i doglądać z tobą pola.
Strach odchrząknął i zgodził się w swoim sercu.
- Żegnaj sroko – odpowiedział tylko, nie odnosząc się do jej pytania.
Mimo to, gdy odleciała, odczuł smutek. Zdążył się przyzwyczaić do jej ciągłej obecności w ciągu ostatnich dni. Wiedział jednak, że ta nie opuści go na stałe. Miał rację. Ptak zjawił się po dwóch dniach i opowiedział Stachowi wszystko co się zadziało w ciągu ostatnich dwóch dni.
Gdy znalazłam swoje gniazdo, Było mocno zniszczone przez burzę. Na szczęście wszędzie leżało wiele gałązek, więc dałam radę je naprawić, a nawet wzmocnić. Trajkotała jak najęta, jednak w inny sposób niż wrona. Nie narzekała, a tylko dzieliła się z nim swoimi wydarzeniami z życia. Podobało mu się to.

Tak też toczyło się ich życie. Sroka przylatywała co parę dni i wzajemnie opowiadali jak im minęły chwile, gdy się nie widzieli. Praktycznie zapomniał już o wydarzeniach z wroną, a przynajmniej ich nie rozpamiętywał. Tak też był do momentu, aż nie zjawiła się znowu. Usiadła, jak gdyby nigdy nic, wyprostowana, na drzewie znajdującym się nieopodal niego. Z początku tylko patrzyli na siebie w milczeniu, aż ptak zabrał głos:
- Przyszłam zobaczyć, jak sobie radzisz beze mnie
- Dobrze – odparł krótko, lecz ta dalej drążyła
- Jesteś samotny. Bez mojego towarzystwa twoje życie jest nudne. Dlatego też uznałam, że wybaczę ci twoje zachowanie i znów zacznę się z tobą przyjaźnić - powiedziała wyniosłym tonem
- Mi wybaczyć!? Przecież to ty zniszczyłaś najważniejsze co miałem! Ufałem Ci! – wykrzyknął.
- Oj daj spokój przecież to nic wielkiego. Ledwie drasnęłam parę gałązek. To ty robisz problem z niczego.

- Nie robię problemu z niczego! Zawiodłaś moje zaufanie i już go nie odzyskasz. Twoja przyjaźń była bardzo interesowna.
Na te słowa spojrzała tylko na niego z lekkim zdziwieniem, a po chwili milczenia dodała:
- Dobrze. W takim razie zostań w swojej samotności. Więcej tu nie przylecę. Jeszcze za mną zatęsknisz, lecz wtedy będzie za późno na przeprosiny – po tych słowach zerwała się z gałązki i odleciała, a parę minut później zjawiła się sroka. Zaczęła coś opowiadać radośnie, lecz widząc, że Staś nie jest w nastroju, z zatroskaniem zapytała go co się stało. Ten westchnął z rezygnacją i postanowił opowiedzieć jej o dzisiejszym spotkaniu z Wroną, oraz całą historię jaka się za nią kryła. Gdy skończył, Ptak długo milczał. W końcu jednak powiedziała:
- Po prostu dopuściłeś do swojego drzewka nieodpowiednią osobę. Tak się czasami zdarza. Nie możesz jednak zapominać o tym, że są inni którzy chcą pomóc Ci go pielęgnować i którzy go nie złamią. Dzięki temu wzrośnie szybciej i piękniej. Musisz tylko na nią poczekać i zauważyć.
„Ty byś go nigdy nie złamała. Nawet przypadkiem". Pomyślał, lecz szybko odgonił tą myśl i do niej nie wracał. Było mu przykro, że wrona nie zauważała swoich błędów i nawet nie przeprosiła. Zdał sobie również sprawę z tego, jak różne są oba ptaki które spotkał na swojej drodze. Dopiero wtedy Staś zrozumiał, że to sroka, nie wrona, była i jest jego pierwszą, prawdziwą przyjaciółką.
Ona postanowiła mu to pokazać, lecz w ciszy i bez wiedzy stracha na wróble. Robiła co w jej mocy, aby naprawić szkody wyrządzone przez wronę. Każdej nocy, gdy jej przyjaciel spał, pozbywała się uschniętych gałązek, za pomocą patyków znalezionych po drodze podpierała te połamane, wyczekiwała deszczu, który by ją nawodnił. Wiedziała, jak ważne jest to drzewo dla Stasia i bardzo chciała sprawić mu radość oraz odwdzięczyć się za pomoc ze skrzydłem. Dostrzegał on zmiany zachodzące w rozwoju drzewka, lecz nie przykładał do nich wagi. Już dawno spisał je na straty.
Długo ukrywała swoje działania w tajemnicy, ponieważ nie zależało jej na podziękowaniach Stasia. Jednak o tym, że się dowiedział, zarządził przypadek.
Pewnej nocy, próbując podeprzeć wielką gałęzią pień, nie była w stanie jej utrzymać przez co została przez nią przygnieciona. Wydała z siebie okrzyk bólu, co obudziło Stasia.
- Sroko? to ty? – zapytał
- Tak. Zaklinowałam się pod tą gałęzią.
- Spróbuj się przeturlać. Może uda ci się ją zrzucić.
Postąpiła zgodnie z jego radą i faktycznie jej się udało.

- Nic sobie nie zrobiłaś?
- Nie, raczej nie.
- Dobrze to może powiesz mi co robisz tu w środku nocy?
- Wiesz – zaczęła, postanawiając powiedzieć prawdę - po tym jak opowiedziałeś mi swoją historię z wroną, postanowiłam jakoś naprawić jabłonkę. Już parę nocy przylatuję i ją doglądam.
Stasia bardzo wzruszyły jej słowa i czyny.
- Faktycznie zauważyłem zmiany. Jednak nie zdawałem sobie sprawy, że to twoja zasługa. Dziękuję ci bardzo.
Od momentu tej rozmowy, Sroka już nie przylatywała potajemnie w nocy, lecz normalnie w ciągu dnia przy okazji, prowadząc pogawędki ze Stasiem. Jabłoń z dnia na dzień odżywała coraz bardziej. Kwiaty, co prawda nieliczne, ale jednak, powoli przekształcały się w owoce. Strach nie mógł wyjść z podziwu nad tym, czego Sroka zdołała dokonać. Był jej bardzo wdzięczny i cieszył się, że ją poznał. Od tego momentu, gdy przylatywała, zawsze siadała na jabłonce, która dawała przyjemny cień. Jednak w porównaniu do Wrony bardzo uważała na drzewko. Tak też mijało ich życie. Na codziennych rozmowach i wzajemnym wsparciu. Oboje odkryli swoją wzajemną wartość i pielęgnowali ją. Staś w końcu się otworzył i już nie ukrywał swoich uczuć. Wiele razy powiedział sroce, że jest jej bardzo wdzięczny i cieszy się, że stała się jego przyjaciółką.

Mogłoby się wydawać, że w ten burzowy dzień ich przyjaźń zakiełkowała od razu. Staś jednak uważał inaczej. Potrzebował wielu tygodni i powodów, aby odważyć się zaufać sroce. Zrozumiał, że potrzeba czasu, aby dostrzec osoby wartościowe, które chcą dla nas dobrze. Musiał też zobaczyć błędy wrony, których nie dało się naprawić i pozwolić jej odejść.

Anna Schab

O króliczku z plamkami na białym futerku

ilustracje Aleksander Bąk

W pewnej krainie zwanej Czerwonym Lasem wszyscy żyli w zgodzie, harmonii i spokoju. Mieszkające tam zwierzęta i owady, takie jak motylki bobry, wiewiórki, piękne jelenie z okazałymi porożami i niedźwiedzie szanowały się. Kłótnie jak szybko się pojawiały, tak szybko znikały, zawsze można było liczyć na czyjąś pomoc, czy dobre słowo. Istny raj na ziemi. A i wygląd tego miejsca był niezwykły. Była to przepiękna okolica, jej widok niejednemu zapierał dech w piersiach. Wielkie, rozłożyste drzewa niemal całkowicie zasłaniały widok nieba, a ich liście niemal przez cały rok miały barwy żółto-pomarańczowo-czerwone, wyglądając niczym piękny kolorowy dywan. Rzucały wielobarwne cienie na runo leśne, wyglądając jak witraże w starej katedrze. Stąd też wzięła się nazwa tego magicznego miejsca.

W tych okolicznościach przyrody żyła pewna rodzina króliczków. Mama Lusia, tata Kuba, syn Bartuś i córka Nacia. Wiedli spokojne i szczęśliwe życie. Mama Lusia była bardzo szanowanym zwierzątkiem, jako utalentowana krawcowa szyła i naprawiała ubrania dla niemal całego lasu, tata Kuba pracował jako drwal, ale nie tylko rąbał drzewa, lecz także tworzył z nich niesamowicie piękne meble, Nacia natomiast chodziła do leśnego przedszkola, zawsze pogodna i uśmiechnięta. Starszy od niej Bartuś był bardzo dobrze wychowanym króliczkiem, pilnie się uczył, był dla każdego pomocny i przyjazny. Wszyscy go lubili i darzyli sympatią. Po szkole z przyjaciółmi często specjalnie dłużej wracali do domów, chodząc okrężnymi drogami, by móc ze sobą porozmawiać i powygłupiać się. Jesienią, która w Czerwonym Lesie zawsze trwała dużo dłużej niż w innych krainach, zbierali kasztany i żołędzie, zimą urządzali wyścigi na zamarzniętym jeziorze, wiosną szukali pierwszych przebiśniegów, a latem pływali, puszczali latawce i snuli marzenia o dalekich podróżach. Słowem: żyło im się cudownie.

Aż nagle, ni stąd ni zowąd, wszystko się zmieniło.
Pewnego ranka Bartuś obudził się jak zawsze o siódmej rano. Otworzył oczy, przeciągnął się, wstał i poszedł do łazienki, by umyć zęby. Gdy tylko spojrzał w lustro zobaczył dziwne, pojedyncze, brązowe plamki na jego śnieżnobiałym futerku.
- Skąd się one mogły wziąć? – mruknął zdziwiony pod nosem.
Na początku myślał, że to tylko niedomyty brud po wczorajszych zabawach z kolegami. Wziął mydło i pocierając nim o futerko próbował zmyć te dziwne plamki. Jednak one nie schodziły. Zaczął to robić szybciej i szybciej, coraz mocniej i mocniej. Na próżno. Żadna, nawet najmniejsza plamka nawet nie zeszła! Zdziwienie coraz szybciej zamieniało się w strach i niedowierzanie.
-Mamooooooo! – ryknął na całą norkę Bartuś - Choooooodź szybkooo!
- Dziecko, co się stało!? – do łazienki wpadła wystraszona Lusia - O jejku, a co ty tu masz na futerku?
- Nie wiem mamo, nie wiem, próbowałem to zmyć, ale nie schodzą! Żadna!
- Spokojnie nie panikuj, po południu pójdziemy do lekarza – uśmiechnęła się mama.

Jednak wizyta u doktora nic nie przyniosła. Pan Sowa nie miał najmniejszego pojęcia co to jest ani jak wyszło. Badania nic nie wniosły, więc jedyne co mógł zrobić to bezradnie rozłożyć skrzydła. Mógł, ale nie zrobił tego. Upewnił się jedyne, że to nic zakaźnego i powiedział, że jeszcze poszuka przyczyny, a tymczasem zachęca, aby króliczek pomyślał o sobie, jak o kimś wyjątkowym. Powiedział mu, że jest piękny taki, jaki jest.

Z czasem jednak plamek zaczęło tylko przybywać. Było ich więcej i więcej. Nie dało się ich już zakryć ubraniem, a wszelkie metody pozbycia się ich, na nic się zdały.
Mimo to, Bartuś przestraszył się. Jego rodzice, siostra, przodkowie, sąsiedzi, koledzy. Wszyscy oni zawsze mieli piękne lśniące, białe futerka bez ani jednej skazy. Te zagadkowe plamki, które pojawiły się znikąd były pierwszym takim przypadkiem nie tylko w jego rodzinie, ale także w całym Czerwonym Lesie. Króliczki z tej krainy szczyciły się swoim ślicznym ubarwieniem. Co się z nim teraz stanie? Gdy tak mocno wyróżnia się spośród wszystkich?

Mimo strachu poszedł następnego dnia do szkoły. Początkowo koledzy się mocno zdziwili widząc jego nowe futerko. Gdy Bartuś krótko im opowiedział całą historię, mimo zdziwienia, zrozumieli go, a po chwili zapomnieli o wszystkim i bawili się normalnie jak zawsze. Po szkole poszli puszczać latawce na lawendowym wzgórzu, zdawało się, że nikt nie zwraca uwagi na jego nowe futerko. Jednak po lesie już zaczęła się rozchodzić wieść o niezwykłym przypadku syna Lusi i Kuby. Zaczęto ją przekazywać z ust do ust i za każdym razem dodawano do niej nowe, wymyślone szczegóły, tak, że w krótkim czasie niesamowicie rozdmuchano sprawę. Plotkowano, że to kara za złe uczynki, przekleństwo zesłane od bóstw lasu, znak zapowiadający nieszczęście, a nawet zaraza.

- Przecież bez powodu to mu się nie pojawiło – mówiono w całym lesie.

Zatroskani rodzice zaczęli odsuwać swoje dzieci od Bartusia i nastawiać je przeciw niemu. Ostrzegano je, by się z nim nie bawiły i nie trzymały blisko niego. Pewnego dnia po szkole jego koledzy wcześniej wyszli i poszli na regaty na jeziorze. Następnego dnia Bartuś siedział już sam w ławce, nikt z nim nawet słowa na przerwach chciał zamienić. Odsunięto się od niego kompletnie. Jego codzienna droga do szkoły z przyjaciółmi stała się samotną wędrówką, ponieważ jego koledzy zaczęli chodzić specjalnie inną ścieżką, by nie musieć przechodzić obok jego domu. Nagle przestał być częścią grupy. Na przerwach w szkole stał sam z boku, nikt nie chciał z nim rozmawiać, po szkole smutny i przygnębiony wracał sam do domu, podczas, gdy jego dawni przyjaciele bawili się razem na jarzębinowych zboczach. Bartuś każdego dnia stawał się coraz bardziej zdołowany i przygnębiony.

Z czasem stał się obiektem kpin
i szyderstw w szkole.
Zaczęto się śmiać z jego inności,
że nie wygląda tak jak wszyscy.
Przedrzeźniano go, obgadywano
za jego plecami.
Czuł się samotny i rozżalony.

- To jest niesprawiedliwe. Dlaczego to mnie akurat musiało spotkać? – zadawał sobie Bartuś pytanie w duchu.
Rodzice martwili się jego pogarszającym się stanem. Zauważyli, jak stracił swoją dawną radość, odwagę i zaczął się zamykać w sobie. A i oni nie mieli teraz w lesie łatwo. Patrzono podejrzliwie nie tylko na ich syna, ale także i na nich. Omijano dom, mama dostawała coraz mniej zleceń, koledzy taty milczeli i trzymali się na dystans. Nawet mała Nacia w przedszkolu była wytykana palcami jako siostra tego „dziwnego" królika. Rodzice z niepokojem śledzili te wydarzenia. Przez coś, na co nikt z nich nie miał wpływu, wszyscy stali się wyrzutkami w Czerwonym Lesie.
- To nie może tak dłużej wyglądać Lusiu – stwierdził pewnego dnia po kolacji tata Kuba.
- Wiem, wiem, ale co możemy zrobić? Nikt nam nie ufa przez te głupie plotki. Śmieją się z dzieci w szkole a i od nas się inni się powoli odsuwają.
- W takim razie pozostaje tylko jedno wyjście - tata Kuba obniżył głos – musimy pokazać im, że wygląd naszego syna nie przekreśla ani jego ani nas, że inność często oznacza wyjątkowość i że wciąż jesteśmy wewnątrz tacy sami, choć o wiele smutniejsi. Pragnę im powiedzieć: „Hej! To wciąż my – Wasi koledzy, koleżanki, sąsiedzi, współpracownicy! Jesteśmy tą samą króliczą rodzinką, tylko z synem, który jest piękny w nowym wydaniu!"
-Oh…no cóż…chyba masz rację…
Raz w tygodniu, zwierzęta organizowały Piknik Przysmaków na kwiatowej łące. To niedzielne wydarzenie zawsze cieszyło się dużą popularnością, mieszkańcy uwielbiali rozmowy, zabawy na łonie natury i muzykę! Dlaczego? Finałowym elementem każdego Pikniku, był „Ptasi koncert", podczas którego wszyscy tańczyli i klaskali.
Tata Królik szykował się na to wydarzenie już od wtorku, odbył nawet podróż w tej sprawie, o której nie chciał nikomu powiedzieć – nawet Mamie Lusi. Gdy ostatni ze słowików skończył swoje wykonanie, Kuba wszedł na liściastą scenę pokrytą mchem i paprociami.
- Drodzy – zaczął nieśmiało. Pamiętacie te wszystkie wspólne chwile w naszej pięknej krainie? Jako sąsiedzi, przyjaciele i znajomi towarzyszyliśmy sobie w różnych sytuacjach, będąc dla siebie oparciem. Nie chcę wzbudzać w Was poczucia winy, tylko powiedzieć, że wciąż tu jesteśmy – tacy samy – ale trochę inni. Wciąż mamy te cechy charakteru, za które nas lubiliście, a mój syn jest nadal wspaniałym, rezolutnym i koleżeńskim chłopcem, mimo że wyglądem różni się od innych.

Spójrzcie na motyle – one też mają wielokolorowe skrzydła i różne plamki, żaden z kotków nie ma takiego samego umaszczenia, a prążki są różnej szerokości i długości, wiewiórki bywają rude i szare, a zające… śnieżnobiałe i w kropki. Chciałbym Wam kogoś przedstawić. Wszyscy słuchali z zaciekawieniem, niektórzy spuścili wzrok w dół. Było im trochę wstyd za swoje zachowanie.

Siedzące na widowni zwierzęta spojrzały z zaciekawieniem w stronę sceny. Bartuś wziął głęboki oddech, nie wiedział, co się teraz wydarzy. Na scenę, zza dużego dębu, przykicała grupa króliczków. Okazało się że wszystkie miały takie same brązowe plamki jak on! Na pyszczkach, brzuszkach, plecach – każdy miał przynajmniej po parę plamek. Króliczek poczuł jak ogromy ciężar spada z jego kropkowanych pleców. A więc jednak! Nie jest sam!

Okazało się, że Tata wybrał się do sąsiedniej krainy, w poszukiwaniu króliczków takich, jak jego synek – wyjątkowych.

- Karol jestem – powiedział do mikrofonu przyjaźnie wyglądający króliczek w okularach, a to Ania, Kasia, Zosia i Filip.

Królicze oczy stały się jeszcze większe niż zwykle, niektóre się zaszkliły ze wzruszenia. Na scenę wszedł burmistrz i powiedział:

- Przepraszam w imieniu mieszkańców, byliśmy nierozsądni i nieczuli, odrzucając Bartusia za jego odmienność. Inność może być piękna, wystarczy to dostrzec i akceptować bliskich, takimi jakimi są. Wtedy stajemy się lepsi. Akceptacji czasem trzeba się nauczyć, ale da się to zrobić tylko, będąc otwartym.

Bartuś zrozumiał, że nie jest sam – że rodzina zawsze za nim stanie, że na świecie są takie istoty, jak on, ale też dowiedział się, że można zmienić zdanie i przyznać się do błędu, a także nauczyć wybaczać.

Julia Flisek

O Kotku, naiwnej Lisiczce i wieeelkim Jeżu

ilustracje Agata Kozak

Był piękny słoneczny dzień, kiedy to lisiczka Ola bawiła się ze swoimi niedawno poznanymi przyjaciółmi – zabawną Panią Chomiczką i Panem Kosmitą. Dogadywali się naprawdę dobrze. Do tego grona przyjaciół dołączył później jeszcze trzmiel Emes i króliczek Krzysio. Często bawili się razem, szczególnie często w wakacje, kiedy jasne słonko przypiekało ich wesołe buźki. Jednak do tej paczki należała jeszcze jedna osoba – Kotek. Był duży i o ciemnym futerku, ale cichy. Ten bardzo nieśmiały zwierzak, ośmielał się tylko czasami. Tamtego dnia był za to wyjątkowo głośny i nieprzyjemny, a lisiczka bardzo nie lubiła takich urwisów, którzy nawet czasami, brzydko mówili na innych kolegów! Przez to raczej nieczęsto bawiła się z Kotkiem.

Pewnego dnia jednak, Kotek zainteresował się nową koleżanką. Zaczynał ją zaczepiać, wyciągać do niej swoje łapki, chcąc się z nią pobawić, ale zaraz je chował i znowu dziwaczał. Ola długo głowiła się, co podkusiło Kotka do zabawy akurat z nią. Z tego powodu w głowie lisiczki, zainteresowanej zachowaniem ruchliwego Kotka urodził się pomysł:

- Hmm, może zapytam o to Chomiczki? Zna Kotka trochę dłużej ode mnie, może coś jej powiedział? Sprawdzę to! – po czym, kończąc myśl pobiegła na spotkanie z Chomiczką.

- Chomiczko! Chomiczko! – wbiegła zdyszana do chaty małego zwierzątka.

- Co się stało lisiczko? Wszystko w porządku?

- Taak, wszystko okej, ale mam sprawę niecierpiącą zwłoki – Ola powiedziała radośnie i szybko.

- No to mów, bo ciekawa jestem - odpowiedziała na to Chomiczka, z ciekawości rozdymając policzki i wpatrując się w rozemocjonowaną Lisiczkę.

Po wysłuchaniu jej opowieści o tajemniczym zachowaniu Kotka, Chomiczka odpowiedziała życzliwie, uspokajając przy tym młodsza koleżankę:

- Nie masz czym się przejmować, on tak czasem ma. Kotek często potrzebuje się z kimś pobawić, ale boi się innych zwierzątek i dlatego ucieka. Pewnie ktoś kiedyś powiedział mu coś przykrego. To często się zdarza. Możesz spróbować go o to podpytać, jak do ciebie podejdzie, wtedy mniej będzie bał się rozmowy.

Odrobinę zdziwiona bohaterka posłuchała więc Chomiczki i zaczęła zabawę w detektywa. Myślała o tym całą drogę do domu.

- Nazwę się... Hmm.. Ruda kitka? A może Sprytna Burza! Będę pędzić niezauważona i wszystkim robić niespodzianki! Chociaż nie, to chyba nie na temat – wracała do domu, rozmyślając. Szukała sobie pseudonimu.

W roztargnieniu wpadła na kogoś, kto akurat szedł tą samą ścieżką. Okazało się, że to Kotek.

- Ojej, przepraszam, nic ci nie jest? – zapytała zakłopotana Ola.

- Nie, spokojnie, wszystko w porządku, a u Ciebie? Nic ci nie zrobiłem? Ja to jestem niezdarny, wszystko muszę zepsuć – zasmucił się Kotek.

- Oj tam, nic się nie stało, przecież to, że zawsze bujam w obłokach to nie twoja wina – odparła Ola, po czym oboje zaczęli chichotać.

Następnego dnia Kotek sam zaprosił lisiczkę na wspólne układanie wieży z klocków. Oboje byli w tym świetni! Pomyślał więc, że to doskonały pomysł na spędzenie chwili czasu razem! Lisiczkę Olę dziwił jednak fakt, że pobawić się z nią i Kotkiem nie przyszła ani Pani Chomiczkowa, ani Pan Kosmita, ani trzmiel Emes, nawet króliczek Krzysio miał tego dnia plany! Mimo tego nie chciała jednak odmawiać, choć nieco krępowała się Kotka, a tym bardziej przebywania z nim sam na sam! Przyjęła jednak zaproszenie.

- Patrz jaka ładna, prościutka wieża! Tak mi się podoba – odparła zadowolona Lisiczka.
- To teraz popatrz! Poprawię kilka detali i będzie jeszcze pię.... – i w tej właśnie chwili niezdarny Kotek potrącił łapką całą wieżę, która runęła na ziemię, rozpadając się znowu na mnóstwo pojedynczych klocków.
- Oh! Ale ze mnie niezdara. Wszystko, co zbuduje zaraz musi się zawalić! - mówił smutny Kotek powstrzymując się od płaczu
- Heej, ale poczekaj chwilę. Kto powiedział, że ta wieża musi już zostać zdemontowana? Popatrz, klocek po klocuszku można ją znowu poskładać. To, że raz coś ci się nie uda, nie znaczy, że nie da się tego naprawić, albo zbudować od nowa – pocieszała go Ola jedną łapką, ocierając łzę z policzka Kotka, a drugą odbudowując zawaloną wieżę.
- W naprawianie czegoś trzeba włożyć dużo pracy, czasem nawet więcej niż wtedy, kiedy budujesz coś po raz pierwszy – kontynuowała. Kolejnym razem trzeba jeszcze posprzątać i znowu uklepać piasek, wyrównać ziemię pod pierwsze klocki. Jednak to, że coś się zniszczy, nie znaczy, że nie da się tego odbudować. Próba nic nie kosztuje, a możesz zbudować coś nowego, jeszcze piękniejszego niż było wcześniej. Możemy to zrobić razem, spróbuj, powolutku. I tak po kawałeczku, po jednym klocuszku odbudowali piękną wieżę, która rzeczywiście, była jeszcze bardziej dopracowana, niż jej poprzedniczka.
- Dziękuję Ci! Jesteś wspaniała, naprawdę umiesz pocieszyć! – wykrzyknął szczęśliwy Kotek.
- Bardzo lubię pomagać innym, jeśli tylko mam taką możliwość. Cieszę się, że Ci pomogłam – odpowiedziała spełniona, po czym, rumieniąc się udała się do swojego domku.
Kotek i lisiczka coraz częściej zaczęli grać w „klocki", aż zostali bardzo, bardzo dobrymi przyjaciółmi. Za każdym razem, kiedy Kotek tylko czuł się źle lisiczka była przy nim. Nie liczyła wtedy czasu czy swojego zmęczenia. Odchodziła dopiero wtedy, kiedy wiedziała, że z Kotkiem wszystko jest w porządku, jest wesoły i dalej szczęśliwie chce bawić się z resztą ich paczki. Kiedy jednak ona była smutna, zła albo kiedy czuła się tak, jakby zjadła za dużo słodyczy przed obiadem, Kotek złościł się na nią, albo sam szedł się bawić z kolegami i koleżankami. Zostawiał ją całkiem samą. Coraz rzadziej spotykali się już na grze w klocki. Kotek wolał już grać z innymi znajomymi. Ta więc postanowiła, że zorganizuje dzień cały tylko dla Kotka i dla niej. Zrezygnowała ze wszystkich planów i ważnych spotkań, nawet tych rodzinnych! Kotek przyszedł do jej domku.

- Cześć Ola!
- Hej, Kotku! Jak dobrze, że jesteś! Mam ci tak dużo do powiedzenia, że może nam zejść z tym mnóstwo czasu.... Ale nikt raczej nie będzie nam przeszkadzał, wszystko przygotowałam wcześniej.
- No wiesz, ale ja chciałbym iść dzisiaj pograć ze znajomymi, nie mam ochoty i siły na rozmowę.
- Ale ja przecież wszystko przygotowałam – odpowiedziała Lisiczka.
- No trudno przełoży się na kiedy indziej – odparł, wychodząc niewzruszony.
Ola miała jednak wyrzuty sumienia: może nie doceniła uczuć Kotka i się na nią obraził? Chciała iść go przeprosić, ale kiedy otworzyła drzwi swojej chatki, zobaczyła, że znalazł sobie już nową przyjaciółkę, a ona, która pomogła mu tyle razy, już go nie interesowała.
Serduszko Oli pękło na milion kawałków. Smutna szybko zamknęła wszystkie okna i drzwi. Schowała się tak, żeby nie musieć już tego oglądać. Kotek jednak nie widział już tego jak stała, płacząc i wpatrując się w niego i jego nowa przyjaciółkę. Nie widział smutku w jej oczach, słysząc jak mówi do nowej przyjaciółki to samo, co mówił jeszcze dzień wcześniej. Nie w głowie jednak było Kotkowi godzić się z lisiczką, bo wiedział, że czeka ich na pewno bardzo trudna rozmowa.

Po jakimś czasie od tego zdarzenia lisiczka nie chciała już wychodzić na łąkę, by pobawić się z Kotkiem. Nie chciała nawet bawić się z trzmielem Emesem, chociaż bardzo go lubiła. Siedziała tylko sama w domku, patrząc smutno przez okno jak Kotek, którego kiedyś tak bardzo lubiła, bawi się teraz z inną dziewczynką. Było jej tym bardziej smutno, wiedząc, jak dużo pracy włożyła w to, żeby mu pomóc.

Któregoś słonecznego dnia, smutna Lisiczka usłyszała pukanie do drzwi swojej chatki. Mozolnie podnosząc się z krzesła i odrywając wzrok od okna wychodzącego na szczęśliwą dla niej kiedyś łączkę podeszła do drzwi, aby je otworzyć.

- Ach, któż to do licha znowu czegoś ode mnie chce? Niemało im jeszcze? – pomyślała zmęczona. Kiedy otworzyła drzwi, zobaczyła stojącą w nich myszkę Nikolę. Smutna Ola bardzo ucieszyła się na jej widok.

- Olu! Jak dobrze, że widzę Cię całą i zdrową! Zaczęłam się już o Ciebie martwić! Tak dawno nie było Cię na łączce! Co się stało? Rozchorowałaś się? – zapytała z przejęciem myszka Nikola.

- A wiesz Myszko, że może troszkę tak. Choruję chyba na smutek – odpowiedziała lisiczka.

- A wiesz może skąd go złapałaś kochana? – dopytywała Nikola

- Choruję tak od momentu kłótni z Kotkiem. Jest mi bardzo przykro, że pomimo tego jak razem się lubiliśmy, nie chciał ze mną porozmawiać, choć widział, że coś było nie tak. Wolał znaleźć sobie nową przyjaciółkę. Czy to znaczy, że nigdy mnie nie lubił? Ahhh Myszko! – popłakiwała w smutku Lisiczka.

-Heej, nie płacz. Znajdziesz mnóstwo innych przyjaciół, nawet dużo lepszych od Kotka! Chodź ze mną! – kończąc pociągnęła Lisiczkę za łapkę swoją małą łapeczką i pognała na łączkę.

Zaczęła poznawać lisiczkę z nowymi przyjaciółmi. Po chwili poszukiwań niespodziewanie natknęli się na starego znajomego Oli – misia Maksyma. Oboje pomogli jej poznać jeszcze więcej nowych przyjaciół, jednak wszyscy z nich po chwili nudzili się lisiczką.

Jej los jednak odmienił się na pewnym spacerku, na który wyciągnął ja z domu miś i myszka – kiedy ci rozmawiali między sobą, Lisiczka ze zwieszona głową wpadła przypadkiem na coś dużego. Myślała z początku, że to kamień, a okazało się, że to ogromny jeż Mateusz. Znała się z nim już wcześniej i oboje bardzo się lubili. Jeż, kiedy zauważył starą znajomą zaczął rozmowę.

- Heej Oleńko, coś się stało że jesteś taka smutna?

- Długa historia Mateuszku, długa i nieprzyjemna.

- Ahh myślisz, że raz w życiu byłem smutny? Mamy dużo czasu, opowiadaj! – zachęcał Mateusz

Po tych namowach lisiczka usiadła wygodnie na trawie i opowiedziała mu całą historię.

- ... i od tego czasu już straciłam nadzieję, mam dość wszystkiego i pogłębiony stan smutkowej choroby, już chyba z tego nie wyjdę – kończąc historię dodała lisiczka.

- Wiesz co? W gruncie rzeczy jesteśmy do siebie trochę podobni. Patrz. Ty teraz też jesteś jak jeż. Też nie lubisz się przytulać, a jak już ktoś chce to zrobić to „klujesz”, bo się złościsz. Ja też tak mam. Tylko ja mam kolce w pakiecie, od mamy, a ty swoje nabyłaś. Ja to nawet czasem bym chciał, żeby ktoś mnie przytulił, ale boje się że zrobię komuś krzywdę – mówił dalej Mateusz.
- Ahh, masz tyle racji... Ja ostatnio czuję się tak samo – przytaknęła nostalgicznie lisiczka.
-Ale twoje kolce są regulowane, Olu. Możesz je chować, kiedy zapragniesz. Nie pokazuj ich bliskim dla ciebie osobom, bo możesz ich zranić. Dla nich odwróć się na plecki. Bo pod tą kolczastą skorupą masz jeszcze miękki brzuszek, który jest tym najcenniejszym i najwrażliwszym miejscem, który nie wszyscy docenią. Tylko ci najważniejsi.
- Mateuszku... Jesteś niesamowity, wiesz? – powiedziała uśmiechając się przez łzy lisiczka
- Wieeeeem, to moja super moc – odpowiedział wielki Jeż.
Od tamtego czasu lisiczka dużo częściej spotykała się z jeżem. Rozmawiali sobie godzinami o poważniejszych i bardziej błahych sprawach. Później poznała go również z misiem oraz myszką i zostali wspaniałą grupką szczerych przyjaciół, którzy nigdy nie pokazywali sobie już „kolców", a gdy potrzebowali chwili, by pobyć ze swoimi trudnymi emocjami, mówili „Uważajcie”.

Julia Flisek

W pracowitym świecie kropelek

W świecie czarnych kropelek wszystkie ciężko pracowały. Jedne z nich malowały budynki na ich ulubiony czarny kolor, inne tworzyły czarne programy na czarnych komputerach. Kolejne świetnie liczyły trudne i nudne obliczenia, a następne zatapiały się w papierkowej robocie całymi dniami, a nawet i nocami. Ale przyszedł taki dzień w kropelkowym mieście, kiedy jedna z kropelkowych mamuś urodziła kropelkę, która była biała. Kolor nowonarodzonej kropelki był wielkim zaskoczeniem, z początku uważanym nawet za cud. Kiedy kropelka zaczęła dorastać, inne dzieci nie myślały jednak tak samo jak lekarze na początku . Śmiały się z białej kropelki, i nie chciały się z nią przyjaźnić. Bały się jej, a może wstydziły, zazdrościły? Kropelce było przykro, jednak starała się tym bardzo nie przejmować.
Znacznie różniła się od innych. Kiedy inne kropelki się bawiły, ona poznawała świat. Kiedy uczyły się pracować – ona uczyła się swoich uczuć. Kiedy reszta czarnych kropelek już ciężko pracowała – biała kropelka spełniała swoje marzenia. Było jej jednak bardzo trudno je osiągać – za każdym razem przeszkadzały jej czarne plamy, które tworzyły się wokół niej, większe i większe. Skupiona na swojej białej ścieżce, omijała czarne plamy. Sądziła, że nie są jej potrzebne. Miała znaną sobie jasną drogę, która w zupełności jej wystarczała. Nie potrzebowała mieć więcej ani mniej. Lubiła spacerować. Kiedy doszła na koniec swojej drogi pełnej zawijasów i górek, natrafiła na schody. Gdy na nie weszła, mogła z oddali zobaczyć, jak wygląda codzienne życie innych kropelek – odwróciła się i popatrzyła w dal. Zobaczyła wtedy mnóstwo czarnych kropelek, które na pierwszy rzut oka, wykonywały swoje codzienne zadania. Kiedy zaczęła przyglądać się każdej dostrzegła coś niespodziewanego. Pierwsza kropelka nie mogła przekroczyć wielkiego ceglanego muru. Biała kropelka natomiast dobrze wiedziała, jak przejść ten mur, było to dla niej bardzo proste. Dostrzegła swoją białą drogę, którą wytworzyła wcześniej i przygotowała szybko białe schody, dziękim którym wygodnie można było przejść na drugą stronę muru. Czarna kropelka wyglądała jednak, jakby biała droga była dla niej zupełnie niewidoczna, nieosiągalna. Biała kropelka spojrzała w inną stronę, czarnej kałuży – tam zaś ujrzała swoją znajomą, próbującą przeprawić się przez rzekę, jednak kompletnie nie wiedziała ona, jak ma to zrobić. Także tam biała kropelka widziała wcześniej zrobiony przez siebie most. Czuła się coraz dziwniej.

Zastanawialo ją, dlaczego inni jej nie rozumieją, nie widzą tak prostych dla niej rzeczy, których uczyła się już jako dziecko. W końcu podeszła do trzeciej z czarnych kropelek która zmagała się z drogą pełną kółek. Tym razem czarna kropelka zaczęła budować własną, prostą drogę, aby ominąć przeszkadzające jej kółka. Wtedy biała kropelka zauważyła, że ta czarna zaczyna… jaśnieć, robić się lekko szara. Jednak za chwilę obok tej jednej szaro-czarnej kropelki pojawiła się chmara czarnych jak smoła wielkich kropli. Zaczęły się z niej śmiać, a wtedy szara kropelka natychmiast zakryła się swoim czarnym płaszczem i skuliła, chcąc przeczekać ich szyderstwa. Gdy już przestali i odeszli, ściągnęła płaszcz i znowu była całkowicie czarna. Biała kropelka postanowiła, że nie zostawi tych pogubionych kropelek samych, wchodząc jak gdyby nigdy nic po tajemniczych schodach na górę. Wtedy też biała kropelka zaczęła podchodzić do tych czarnych i uczyć je po kolei jak omijać przeszkody. Z czasem więc czarna kropelka przy murze nauczyła się budować schody, ta przy rzece – mosty, a ta przy kółkach – wiadukty i proste drogi. Każda z kropelek robiła coś innego, każda z nich też lubiła swoją unikalną umiejętność. Każda z kropelek zaczynała jaśnieć i okazało się, że wszystkie są w różnych kolorach. Bo przecież nie sztuka jest robić coś, co robią wszyscy, szczególnie jeśli się tego nie lubi. Wtedy wszystko może stać się mroczne i trudne, a kiedy posłucha się tego, co podpowiada nam serce, a nie inni, można odkryć nie tylko czarną, znaną drogę, ale piękne i kolorowe schody, które prowadzą na górę, z której zachód słońca oglądać mogą tylko ci, którzy najwięcej rzeczy robili właśnie „na kolorowo” i po swojemu.

Teksty:
Emilia Bielaska, Julia Flisek, Anna Schab, Zuzanna Sulik, Aleksandra Sypek

Ilustracje:
Aleksander Bąk, Zuzanna Cieślak, Daria Chudzik, Agata Kozak Zuzanna Sulik

Wstęp: **Magdalena Żukowska-Bąk**

© Copyright by Wydawnictwo Wrażlive
wrazlive.pl
Wydanie I, Kraków 2023
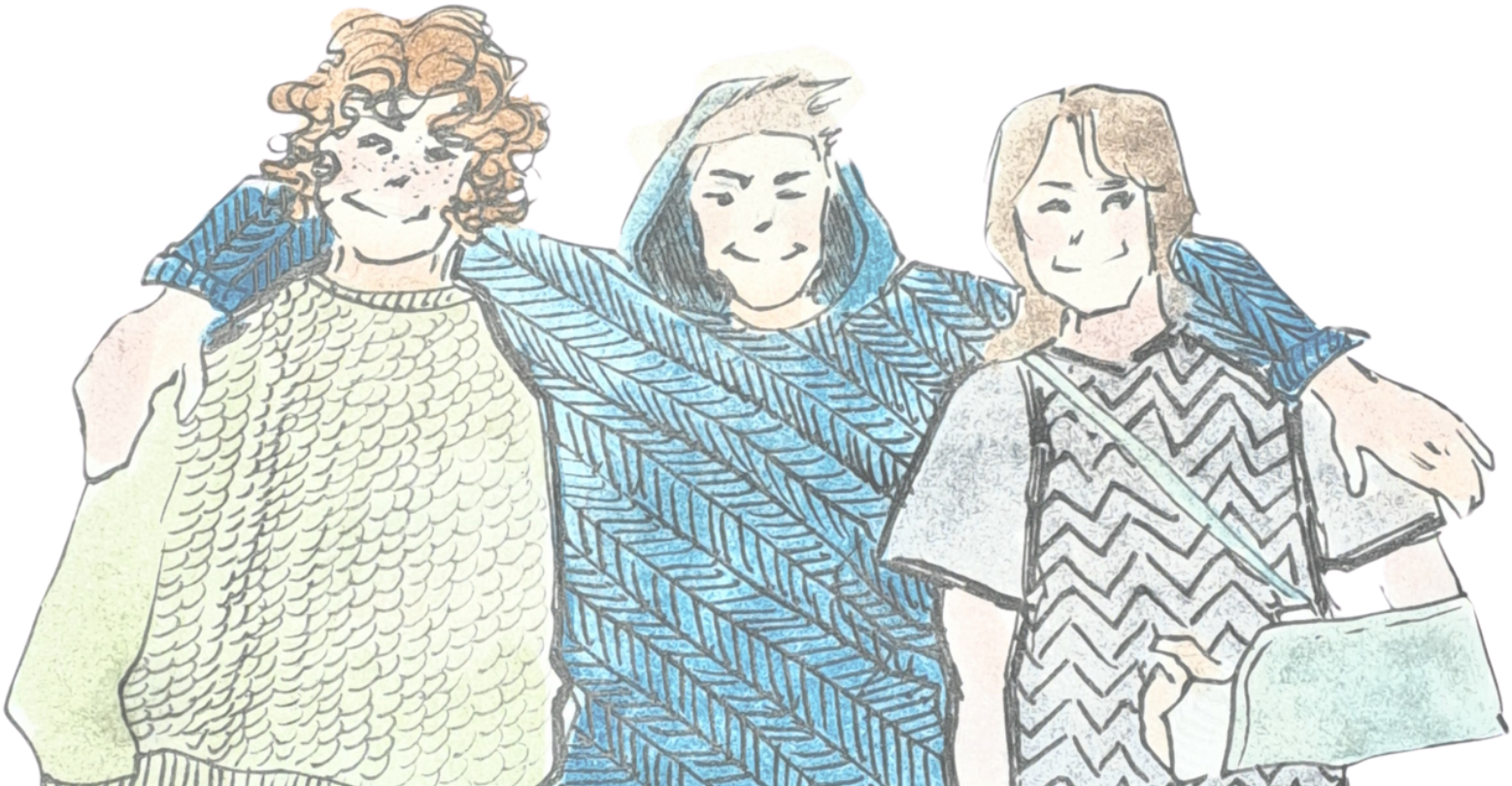
WRAŻLIVE